[*Druk: „Biuletyn Towarzystwa Chrystusowego d. W.” 5(1963), s. 1-7, Archiwum Towarzystwa Chrystusowego w Poznaniu, syg. KR II,7.*]

Notatki z podróży Przełożonego Towarzystwa /c.d./

18.III.

Po obiedzie żegnam się z Ks. Rektorem oraz Profesorami Kolegium San Ignacio. O. Pabisiak TJ, odwozi mię na lotnisko. Słońce pali niemiłosiernie. Ludzie uciekają do cienia. Jaskrawe kwiecie na drzewach i krzewach. O godzinie 16.00 wsiadam do samolotu „Panamerican DC 8”. Słyszę polską mowę. Są to dwaj urzędnicy ministerstwa z Warszawy. Obok mnie siedzi p. Slovak, właściciel czterech fabryk z Montevideo.

Godzina 20.00. Lądujemy w Nowym Jorku. Na polu startowym śnieg. Zimny wiatr hula po olbrzymim lotnisku. Rewizja celna dosyć dokładna.

Z p. Slovakiem jedziemy taksówką do miasta. To jakieś 40 km. Wspaniała droga, fantastycznie oświetlona. Przed nami wyrastają słynne wysokościowce. Mój towarzysz wysiada przed hotelem Waldor Astoria. Hotel-olbrzym mogący pomieścić 5.000 osób.

Ja zajeżdżam do domu Św. Józefa przy 44 Ulicy. Wita mnie Ks. Prałat Reginek. Rozmawiamy do późnej nocy.

19.III.

Po Mszy św. Ks. Reginek wyjeżdża na Florydę. Znajduję sympatycznego towarzysza w osobie Ks. Profesora Gołębiowskiego. Ks. Gołębiowski wykłada filozofię w Kolegium prowadzonym przez Braci Szkolnych.

Po obiedzie wyruszamy na zwiedzanie miasta. Pierwsze kroki kierujemy do katedry Św. Patryka. Później docieramy do Empire State Building, najwyższego gmachu w tym mieście. Z 104-go piętra widać Nowy Jork jak na dłoni. Kolejką podziemną, taksówkami oglądamy co widzenia godne.

20.III.

O godzinie 11-ej odlatuję z portu lotniczego z Newark do Bostonu. Na lotnisku czekają znajomi. Zwiedzanie miasta. Wyjazd do Lynn, potem do Topsfield.

21. III.

Pada śnieg. Krzewy przydrożne, drzewa, pola pokryte grubą warstwą puszystego śniegu. Drogi oczyszczone. Pługi motorowe usunęły śnieg. Inne maszyny posypały je żwirem.

Msza św. w Salem. Rozmowa z Ks. Infułatem Sikorą. Naświetla on z wielką wnikliwością problemy Polonii Amerykańskiej.

Jedziemy do New Bedford. Po drodze wstępujemy do Lynn, by odwiedzić Ks. Prob. Cieszyńskiego.

Dojeżdżamy do New Bedford. Szukamy kościoła pod wezwaniem Św. Kazimierza. Wreszcie go odnajdujemy. Ks. Prob. Kwiatkowski przycina krzewy przy plebanii. Kościół nieduży, świeżo zbudowany. Kosztował 250.000 dolarów. Ks. Proboszczowi pomaga przelotnie Ks. Józef Mikołajewski T.Chr. Nie zastajemy go w domu. Głosi on rekolekcje w Fall River.

Jesteśmy w Fall River. Wchodzimy do kościoła polskiego. Na ambonie Ksiądz Józef. Mówi z zapałem o miłosierdziu Bożym. Gdy mię zobaczył, przystanął na chwileczkę, a potem już mówił swobodnie do końca. Spotykamy się po nabożeństwie. Aż trudno się oswoić z myślą, że spotykamy się na dalekiej amerykańskiej ziemi. [*s. 1*]

Wieczorom powrót do Bostonu. Stąd odlot do Nowego Jorku. Zachwycam się panoramą, widokiem tego miasta-olbrzyma, czarującego swym bajkowym oświetleniem.

22.III.

Spotykam się z O. Michałem Zembrzuskim, Przełożonym OO. Paulinów w Ameryce. Jest on inicjatorem budowy Częstochowy Amerykańskiej w Doyleatown. Pokazuje mi plany. Wspaniałe przedsięwzięcie. Na razie zbiera fundusze. Koszt budowy - 6 milionów dolarów.

Zwiedzamy miasto. Rozpoczynamy od starego miasta, a kończymy na gmachu O.N.Z. Istna to wieża Babel języków, strojów i zwyczajów. Wieczorem oglądamy film angielski w jednym z wielkich kin amerykańskich.

23.III.

Zwiedzamy w dalszym ciągu. Odwiedzam znajomych. Wszyscy bardzo usłużni. Podziwiam ich gościnność.

24.III.

Niedziela. Jadę na obchód 50-lecia domu Sióstr Felicjanek w Lodi - jakieś 40 km od Nowego Jorku. Kiedyś było tu szczere pole. Pierwszy dom liczył 6 Sióstr. Dziś jest tu 80 zakonnic. Sam budynek, w którym mieści się gimnazjum, kosztował półtora miliona dolarów. Mszę św. pontyfikalną celebruje Arcybiskup z Newarku. Kazanie głosi Prowincjał Księży Marianów, były wychowanek zakładu w Lodi. Obecnych trzech biskupów, kilkudziesięciu księży. Po obiedzie akademia w sali gimnazjalnej. Poziom wysoki. Bogate stroje, wyszukane dekoracje świadczą o zamożności uczennic.

25.III.

Odlot z lotniska w Newark do Detroit. Na lotnisku oczekuje mnie Ks. Prof. Peszkowski z Seminarium w Orchard Lake. Z lotniska do Zakładu 50 km. Drogi wspaniałe. Mimo to budują obok nich nowe super-autostrady ekspresowe.

Dojeżdżamy do Seminarium. Jest tu niemałe święto. Dziś odprawiła się pierwsza Msza święta w nowozbudowanym kościele seminaryjnym. Kościół w kształcie namiotu. Prostota pomieszana z luksusem. Do budowy sprowadzono najszlachetniejsze marmury z Italii. Koszt - pół miliona.

Po południu jestem w domu prowincjalnym Sióstr Felicjanek w Livonn. Kompleks najnowocześniejszych gmachów w olbrzymim, wspaniałym parku. Świątynia zakonna mieni się od marmurów i złotych ozdób. Siostry budują nowe Kolegium na 800 uczennic. Na skraju parku znajduje się wielki szpital, również własność Sióstr.

26.III.

Dziś słoneczny, piękny dzień. Szpaki wygwizdują wśród gałęzi starych klonów i lip parku seminaryjnego. Jedziemy do Cranebrock. Zwiedzamy nowoczesną szkołę amerykańską umieszczoną w budynkach zbudowanych na wzór słynnego Cranebrock w Anglii.

27.III.

Wyruszamy do Detroit. Odwiedzam Zakład Sióstr Felicjanek, w pobliżu kościoła Św. Wojciecha. Do tego domu Ks. Dąbrowski sprowadził pierwsze Felicjanki z Polski. [*s. 2*] Jestem w parafii Św. Wojciecha, Niepokalanego Poczęcia i Najśw. Serca Maryi.

28.III.

W dalszym ciągu odwiedzanie parafii polskich w Detroit - Św. Stanisława, Św. Floriana, Św. Andrzeja, Św. Jacka i Bł. Kunegundy.

29.III.

Jestem na lekcji Języka polskiego w Seminarium. Przemawiam do kleryków. Jutro wygłoszę wykład dla całego Seminarium. Pojutrze znowu do Detroit. Mam bilet na koncert chóru Stuligrosza z Poznania.

30.III.

Do Orchard Lake przyjeżdża Ks. Woźnicki, który uczestniczy w kursie języka angielskiego na Uniwersytecie Michigańskim.

Po południu wygłaszam wykład dla kleryków i seminarzystów. Temat: „Towarzystwo Chrystusowe dla Wychodźców, jego zadania wobec Polonii Zagranicznej”. Wykład poprzedza słowo wstępne Ks. Rektora Filipowicza. Ks. Rektor podkreśla wspólne ideały, które łączą obie instytucje. Po wykładzie wolne głosy. Klerycy proszą o wyjaśnienie niektórych szczegółów nie uwzględnionych w wykładzie.

31.III.

Po południu wyjeżdżamy do Detroit na koncert chóru Stuligrosza. Jesteśmy świadkami niebywałego sukcesu naszych „słowików poznańskich”.

Olbrzymia sala „Masonie Tempie" wypełniona po brzegi. Niekończące się oklaski, entuzjazm, łzy w oczach. Po koncercie spotkanie z Polonią w Domu Związkowym. Przemówienia - manifestacją łączności Polonii z Krajem. Gratuluję p. Stuligroszowi, który jest bardzo wzruszony.

1.IV.

Pożegnanie w Orchard Lake. Ks. Prof. Jasiński odwozi mnie na lotnisko. Po drodze ostatnie rozmowy na temat Polonii amerykańskiej. O godz. 14-ej odlot samolotem linii „Mohawik" do Buffalo.

Godz. 16.00 - Buffalo. Zajeżdżam do kościoła p.w. Matki Boskiej Wniebowzięcia na Blak Rochets. Proboszczem jest tu Ks. Prałat Bogacki, który nas odwiedził w Polsce. Wieczorem u Ks. Infułata Adamskiego, proboszcza parafii p.w. Św. Stanisław Biskupa. Największy kościół w Buffalo. Najwyższe wieże kościelne w diecezji. Ks. Prob. Pitas i parafianie, budując przed 50-ciu laty tę olbrzymią świątynię, chcieli przewyższyć Niemców i Włochów. Miał to być zarazem widoczny znak tężyzny ducha katolickiego i Polaków.

2.IV.

Odprawiam Mszę św. dla dzieci szkoły parafialnej prowadzonej przez Siostry Felicjanki. Dzieci 500. Dużo z nich przystępuje do Komunii św. Śpiew gregoriański.

O godz. 10-ej uczestniczę we Mszy św. pogrzebowej za duszę śp. Niemierowej, matki sędziego, zasłużonego katolika. Obrzędy nieco odmienne od naszych.

Po obiedzie odwiedzamy Ks. Jubilata Cichego. Potem do słynnych wodospadów Niagary. Prawdziwy fenomen przyrody. Z wieży obserwacyjnej widać wszystko jak na dłoni. Olbrzymie masy wodne rzeki [*s. 3*] Niagary tracą nagle grunt pod nogami i walą w dół. Białe welony pary wodnej unoszą się nad przepaścią.

Bardziej podobały mi się wodospady Foz do Iguassu w Argentynie, które oglądałem 30 lat temu. Tam przyroda w swej pierwotności. Potęga, majestat, czar. To dzieło rąk Bożych, nieskalane ręką człowieka.

Tutaj zaś warkot tysięcy motorów, zainstalowanych w wielkich fabrykach, zagłusza grzmot spadających wód. Tu wszędzie pachnie benzyna, ta woda święcona XX-go wieku.

Wieczorem wizyta u Ks. Prałata Brzany, Oficjała Sądu Duchownego. Jest on zarazem proboszczem kościoła p.w. Matki Boskiej Królowej Pokoju.

Wizyta u XX. Pallotynów. Mają piękny Dom Misyjny, skąd wyjeżdżają z rekolekcjami i pomocą duszpasterską.

3. IV.

Po Mszy św. Ks. Bogacki odwozi mię na lotnisko. Na drogach tak wielki ruch, że przyjeżdżamy 5 minut przed odlotem.

Do Chicago godzina lotu. Lotnisko chicagowskie „O'Hara" jest najnowocześniejsze w Stanach Zjednoczonych. Parę miesięcy temu prezydent Kennedy dokonał jego otwarcia.

Taksówką dojeżdżam do St. Mary's Hospital na Leavit Str. 1120. Szpital jest własnością polskich Sióstr Nazaretanek. Zamieszkuję w pokoju 414 na IV piętrze. Kapelanami są tu: Ks. Jan Męcikowski i Ks. Władysław Krempa. Mieszka tu również Ks. Dr Fernando Singuraja, Hindus. Wykłada on filozofię na uniwersytecie OO. Jezuitów.

4.IV.

Wizyta w domu polskich Jezuitów, spotykam się z O. Domańskim i z O. Kuźmarem, redaktorem amerykańskiego „Posłańca Serca Jezusowego".

Ks. Kapelan Krempa pokazuje mi miasto. Liczy ono 5 milionów mieszkańców. Centrum przypomina Nowy Jork. Położenie nad brzegiem jeziora Michigan otwiera mu drogę na Ocean. Za pomocą kanałów i automatycznych śluz jezioro ma bezpośrednie połączenie z rzeką Św. Wawrzyńca, a tym samym z Atlantykiem.

5. IV.

Odwiedzam Centralę Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego. Oglądam ciekawe eksponaty w Muzeum Polskim, mieszczącym się w tym samym gmachu. Rozmawiam z obecnym prezesem Zjednoczenia p. Józefem Pranicą.

Jestem w Domu Głównym Związku Polek. Konferuję z p. Adelą Łagodzińską, prezeską Związku. Bawiła ona już niejednokrotnie w Polsce, a także w Poznaniu.

6.IV.

Odwiedzam OO. Zmartwychwstańców przy kościele Matki Boskiej. Świątynia z kopułą i dwiema ściętymi wieżami. Miejsc siedzących 2.500. Niestety, liczba parafian z roku na rok maleje. Młodzi osiedlają się na peryferiach miasta. To samo dotyczy innych parafii polonijnych.

Odwiedzam jeszcze inne parafie prowadzone przez OO. Zmartwychwstańców, a jest ich w całości osiem.

Spotkania z Polakami. Naogół dorobili się. Pracują jednak wszyscy bardzo ciężko. Na pewno więcej niż w Polsce. Są przywiązani do ojczyzny swych ojców. Wielu z nich odwiedziło Polskę. [*s. 4*]

7.IV.

Ks. Prob. Rybarczyk, Zmartwychwstaniec, wiezie mnie do siedziby swego prowincjała w Winnetka. Po drodze zwiedzamy najnowszą prywatną szkołę techniczną, prowadzoną przez Ojców ich Zgromadzenia. Uczniów 1500. Klasy, gabinety, urządzone hipernowocześnie. Koszt budowy 4 miliony dolarów. Arcybiskup Chicago darował na szkołę milion dolarów.

Dojeżdżamy do Winnetki. Mieści się tu siedziba Prowincjała. Dom obszerny, otoczony wielkim parkiem, sięgającym do jeziora Michigan. O. Prowincjał mówi mi o stanie swej prowincji chicagowskiej, liczącej ponad 150 kapłanów.

Wracamy do Chicago. Wstępujemy do kościoła Św. Piotra położonego w śródmieściu. Kościół obsługiwany przez OO. Franciszkanów. W tym kościele jest Wieczysta Adoracja, są konfesjonały czynne od rana do wieczora. Dowiaduję się, że to najwięcej uczęszczana świątynia w Chicago.

Pod wieczór wyjazd do Despleines. Jest to siedziba Matki Prowincjalnej Sióstr Nazaretanek. Tu mieści się również nowicjat. Obok nowicjatu wielki szpital prowadzony przez SS.Nazaretanki. W Despleines spotykam Ks. Cegiełkę, Pallotyna, znanego rekolekcjonistę, byłego Rektora Misji Polskiej w Paryżu.

8. IV.

Rychłym rankiem O. Fernando, Hindus, odwozi mię własnym samochodem na lotnisko. Sam dźwiga mi walizki. Na pożegnanie całujemy się serdecznie.

O godz. 8-ej na pokładzie odrzutowca linii „Pacific Airlines" odlatuję do Los Angeles. Lecimy na wysokości 12 km. Jest piękny dzień słoneczny. Na niebie ani chmurki. Widoczność świetna. Lecimy nad stanami Illinois, Iowa, Kansas, Colorado, Arizona.

O godz. 11-ej przelatujemy nad Wielkim Kanionem. Widok fantastyczny. Głębokie czeluście widać aż do dna. Robię zdjęcia przez okna samolotu.

Po czterech godzinach lotu widać już Ocean Spokojny. Lądujemy na lotnisku, które należy do największych w Stanach Zjednoczonych.

Czeka na mnie Ks. Bonifacy Sławik, jeden z duszpasterzy polskich w Los Angeles. Jedziemy do Incaipa, 120 mil od Los Angeles. Tu mam zamieszkać w czasie mojego krótkiego pobytu w Kalifornii. Przebijamy się przez gąszcz samochodów czteromilionowego miasta. Potem nasz „Imperial" sunie swobodnie po jednym z sześciu pasów Express-Way'u, nowiutkiej autostrady, prowadzącej na wschód aż do Nowego Jorku.

Za miastem widać niezliczone szyby naftowe. Nafta, to największe bogactwo Kalifornii. Później dziesiątkami mil jedziemy wzdłuż ogromnych sadów pomarańczowych. Niskie drzewa oblepione owocami. Dużo pomarańczy leży na ziemi. Tych owoców nikt nie podniesie. I tak ich za dużo.

Dojeżdżamy do Incaipa. Ks. Witkowski, kolega z gimnazjum i seminarium przyjmuje mnie serdecznie w swojej willi. W czasie wojny tułał się po Europie. W końcu zawitał do Chicago a potem do Kalifornii. Po 24 latach mamy sobie dużo do opowiedzenia.

9.IV.

Rano wyjeżdżam do Los Angeles. Jedziemy najpierw do kościoła polskiego, jedynego w Los Angeles. Kościół p.w. Matki Boskiej [*s. 5*] Częstochowskiej. Budowę tej świątyni, stylowej, nowoczesnej, ukończono w 1956 r. Proboszczem jest tu Ks. Stanisław Jureko, wikariuszem Ks. Sylwester Posłuszny. Ks. Posłuszny był poprzednio w Graxaim w Brazylii, w parafii obsługiwanej obecnie przez Ks. Supietę. Połowa parafian to inteligencja polska, która ostatnio masowo ściąga do Kalifornii.

Po południu spotkanie z Polonią. Chcemy odwiedzić jeszcze p. inżyniera Pankanina, brata naszego koadiutora Marysia. Niestety, nie zastajemy go w mieszkaniu.

10.IV.

Przez Hollywood dojeżdżamy do Pacyfiku. Jedziemy wspaniałą autostradą wzdłuż Oceanu. Palmy, kwiaty, wille, ogrody, gaje. Mijamy Santa Monica. Jeszcze kilkanaście mil i dojeżdżamy do Marineland. Największe akwarium w Ameryce.

W wielkich basenach delfiny. Niektóre tak tresowane, że na wezwanie trenera wyskakują wysoko ponad powierzchnię, wykonując różne ćwiczenia i skoki, deszcze w Innych basenach przyuczone wydry bawią się w piłkę.

Jedziemy jeszcze do słynnego „Disneylandu", krainy baśni i egzotyki, jedziemy monorailem. jest to wóz w kształcie samolotu. Wóz ten posuwa się z zawrotną szybkością po jednej szynie zmontowanej na betonowych słupach. Jest to pojazd przyszłości, który zmodernizuje naszą komunikację. Z monorail'u przesiadamy się na tramwaj zaprzężony w konika. Disney - twórca Disneylandu chciał pokazać prymitywną przeszłość i szalony rozwój techniki w przyszłości. Pragnie uznania do wdzięczności dla Boga oraz dla wynalazców, którzy przez swoje wynalazki tak bardzo ułatwiają nam życie.

11.IV.

Jestem znowu w Incaipa. Odprawiamy dzień skupienia. Wieczorem uczestniczymy w ceremoniach wielkopiątkowych w miejscowym kościele parafialnym. Wszystkie ceremonie w języku angielskim. Przed kościołem tyle samochodów, że trudno o miejsce.

12.IV.

Rychłym rankiem wspaniały „Continental" uwozi mnie do San Bernardino. Jest trochę późno, to też kierowca osiąga chwilami 160 km na godzinę. Jest to niemałe wykroczenie przeciw przepisom drogowym o „spead limit" dozwolonej szybkości. Kierowca usprawiedliwia się jednak wspaniałą autostradą, która prowokuje do coraz szybszej jazdy.

W San Bernardino wsiadam do helikoptera-śmigłowca. Po raz pierwszy w życiu. Samolot ten ma tę zaletę, że ląduje i startuje pionowo. Nie potrzebuje więc lotniska.

Za godzinę helikopter ląduje na lotnisku w Los Angeles. Przesiadam się do wielkiego odrztowca linii „United Airlines". Pasażerów 130, załogi 7 osób. Lecimy na wysokości 12 km. z szybkością 950 km na godzinę. Pasażerom robi się nieswojo, gdy stewardesa przez megafon poucza, jak się zachować w razie wypadku. Pokazuje, jak się zakłada maskę tlenową, jak kamizelkę ratunkową, jak nadmuchać ją powietrzem. Lądujemy w San Francisco. W porcie lotniczym duży sateh twarzy japońskich. Widać też wielkie odrzutowce linii „Japan Air". Stąd przecież najbliższa droga do Japonii. [*s. 6*]

Następnie przelatujemy nad stanem Oregon i Washington. Pod nami szczyty górskie pokryte śniegiem. Z kabiny kapitańskiej meldunek: „Przelatujemy nad górą Reinier, najwyższym szczytem Ameryki. O wysokości 4500 metrów". Ostatni przystanek w Seatle blisko granicy kanadyjskiej. Miasto półmilionowe. W roku 1962 odbyła się tu wystawa wszechświatowa. DC-8 zrywa się do ostatniego skoku przez zatokę i za 20 minut jesteśmy już w Vancouver na ziemi kanadyjskiej. Krótka rewizja celno-paszportowa. Miasto prawie milionowe położone nad zatoką łączącą port z Oceanem Spokojnym. Po 2 godzinach postoju przesiadka na odrzutowiec linii kanadyjskiej T.C.A. lecący na wschód do Montrealu. Po 50 minutach lotu ukazuje się na horyzoncie Calgary. Dostaję się w dobre, gościnne ręce Ks. Otłowskiego i Koadiutora brata Pankanina. Jedziemy do kościoła polskiego. W kościele sporo ludzi odwiedzających Pana Jezusa w grobie. Wartę honorową przy Grobie zaciągnęli najpierw kombatanci. O godz. 22-ej ceremonie wielkosobotnie, potem Msza św. Wiele osób przystępuje do Komunii św.

14.IV.

Wielkanoc. Wstaje poranek słoneczny, najpiękniejszy i najcieplejszy w tym roku. Cieszę się, że mogę przeżyó święta Zmartwychwstania na naszej placówce.

Msza św. o godz. 9-ej i 11-ej. Mówię ludziom o radości Zmartwychwstania, o ufności i miłości. Po drugiej Mszy św. na salce dzielenie się jajkiem z rodakami. Ludzie z wszystkich stron Polski. Przecierpieli dużo. Tu w Calgary są od niewielu lat. Przyciągnęła ich tu bogata prowincja Alberta, kraj wielkiej przyszłości. Nasi Rodacy opowiadają o sobie, rozrzewniają się, zapraszają do siebie. Korzystamy z tych zaprosin, by odciążyć nasz dom. Podziwiamy ich piękne domki, zdobyte z wielkim trudem. Podziwiamy ich przedsiębiorczość, odwagę, ich przywiązanie do Polski.

Tej nocy nie mogę zasnąć. Jestem oszołomiony przeżyciami. Jestem wzruszony serdecznością i gościnnością rodaków. Dziękuję Bogu za tę wielką łaskę, że mi pozwolił odwiedzić najbardziej wysunięte posterunki na froncie wychodźczym. Służąc Bogu, służąc Polonii zagranicznej, to przecież nasze szczytne królewskie posłannictwo.

X. Ignacy Posadzy T.Chr. [*s. 7*]